

# CHĚCZ

DODŌVK „ZRZESŽĚ KASZĚBSKJI“ DLŌ KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok II. Vejrovo, sobota 9 gromnjicznjika 1946 r. Nr. 6.

## SŁUŹBA BOŹA

10 lutego

### PIĄTA NIEDZIELA PO TRZECH KRŌLACH

Ewangelia niedzielna

zapisana u św. Mateusza (13, 24—30)

Won czas powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kłkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kłkol. A przystąpiwszy sładzy gospodarscy rzekli mu: Panie, czyś nie posiadał dobrego nasienia na roli Twojej? Skąd tedy kłkol ma? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. A sładzy rzekli mu: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go? I rzekł: Nie, byście snać zbierając kłkol, nie wykorzenili razem z nim i pszenicy. Dopusćcie obojgu rość aż do żniwa, a czasu żniwa rzekę rzeńcom: Zbierzcie pierwej kłkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu: a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

## ŹRŌDŁO POTĚGI RODZINY. CZY MASZ ODWAGĚ MODLIĆ SIĚ W DOMU?

Ludzie dorośli teraz się boją... modlić poza kościołem. Nawet w domu. Jakoś, gdy w domu klękają do pacierza, to tak byle jak, bardzo szybko szebczą modlitwę za modlitwą i czym prędzej wstają z klęczek, jak oparzeni, jak zawstydzeni... Jeszcze dokąd dzieci są małe, to mówią one pacierz pobożnie, ale gdy dorastają i widzą, że starsze rodzeństwo w domu się nie modli, to i one też... zaprzestają pacierza.

Otóż do rodzin musi wrócić pacierz. I to głośny, wspólny pacierz wszystkich razem: ojca, matki i dzieci. Gdzie tego nie ma, tam ten zwyczaj powinno się wprowadzić.

Kto ma tę... nowość wprowadzić? — Ten, kto jest najbardziej śmiały, więc ojciec, albo matka. Tylko trzeba wpierv przetęmac strach, bo jeżeli ojciec ma chęć wprowadzić ten zwyczaj, to się będzie wstydził... żony. Dziś często mąż przed żoną boi się pokazać, że jest pobożny. Żonie jeszcze najłatwiej.

Dlaczego wspólnie?

— Pacierz wiąże najsilniej wszystkich członków rodziny z sobą: męża z żoną i dzieci z rodzicami i to codziennie przed Bogiem!

— Uczy taki pacierz — śmiało na głos w gromadzie się modlić (dziś ludzie się modlą, ale coraz ciszej..., boją się głośno modlić, przecież w kościołach mało kto śpiewa..., gdyż się boi..., może i wstydzi).

— Modlitwa wspólna najbardziej jest skuteczna. Gdy za dnia zaszły jakieś niesnaski, kłótnie, nieporozumienia, żale, to przy takim wspólnym pacierzu wieczornym — wszystko się rozejdzie, rozptynie, zniknie.

Jest niepodobieństwem, żeby mąż ze żoną żyli źle, gdy się codziennie wspólnie na głos rano i wieczór modlą. Jest niemożliwym, żeby dzieci nie słuchały rodziców, gdy codziennie rano i wieczór z nimi mówią pacierz i to od czasu przyjścia rozumu, aż do ostatniego dnia pobytu w domu rodzicielskim.

Czyż w takim domu może być przekleństwo, pijactwo, lenistwo, niezgoda? Przecież taki dom, gdzie tyle odbyło się wspólnych modlitw, jest w oczach dzieci — świątynią. Jakże ogromne znaczenie wychowawcze ma taki dom rodzinny nie tylko dla dzieci, ale dla ojca i matki!

Ale od kiedy ma się rodzina wspólnie modlić? — Od pierwszego dnia po ślubie mają się zaraz sami małżonkowie wspólnie modlić. Kto od tego czasu wprowadzi pacierz, to niejako zostaje kapłanem domowym. Trudno sobie wyobrazić, by ojciec i matka mieli należytą powagę u dzieci, jeżeli w domu razem z nimi nie modlą się codziennie.

Bardzo jest dobrze, gdy po zakończeniu modlitwy, ten co prowadzi pacierz robi krótki rachunek sumienia w najprostszej formie. Więć np. powie: „przypomnijmy sobie: czyśmy nie zgrzeszyli przeciw pierwszemu przykazaniu? Po tym pytaniu nastąpi krótka pauza, żeby się każdy chwilę zastanowił. I tak z każdym przykazaniem, po czym odmówi żal za grzechy. Taki rachunek to może trwać około trzech minut. Wspólnego pacierza nie jest wskazane przedłużać dodatkowymi modlitwami. Lepiej odmawiać krótko a serdecznie i zawsze. Kto będzie miał zyczenie dłużej się pomodlić, to niech się modli, ale sam i po cichu po zakończonej wspólnej modlitwie. Wspólny pacierz musi też być żywo mówiony, wyraźnie. Dodatkowe wspólne modlitwy (ale zawsze krótkie) mogłyby być dodane wówczas, gdy rodzina coś gęęboko przeżywała, np. podczas choroby, lub innego nieszczęścia, bądź z powodu jakiejś szczęśliwej chwili, pomyślnej sprawy, itp.

Taką dodatkową wspólną modlitwą, rodzina żegna w przeddzień odjeżdżającego jutro do pracy ojca, lub odchodzącego jutro do wojska — brata, bądź siostrę czy

brata, wyjeżdżających dnia następnego do szkoły, bądź może wstępujących w związki małżeńskie itp. Jakże silnie taka modlitwa łączy z domem rodzinnym. Jakże wpływa na to, by na nowszym miejscu, w nowych warunkach — członek rodziny zachowywał się tak, jak Bóg nakazuje.

Czemu to dziś tak łatwo psują się poza domem? — Bo zbyt łatwo zapominają o rodzicach a zapominają dlatego, bo za mało się z nimi w domu modliły, bo za mało się w domu pod kierunkiem rodziców poprawiały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## ZE SWIATA KATOLICKIEGO

**CZYŻBY SOBOR Powszechny?** — Paryska „La Croix” z 10 grudnia 1945 przynosi interesującą wiadomość którą ze względu na jej wagę podajemy w dosłownym tłumaczeniu. Mianowicie w związku z zapowiedzią zebrania w rocznicę ogłoszenia kanonów Soboru Trydenckiego na dzień 13 grudnia i udziału Ojca św. w tym zebraniu. „La Croix” pisze: „W środowiskach Kurii (rzymskiej) utrzymuje się pogłoska, że Pius XII nosi się z projektem podjęcia Soboru Watykańskiego, przerwano w r. 1870, który z kanonicznego punktu widzenia nie został zamknięty... Jest rzeczą niewątpliwą — mówi się — że Pius XII nie jest obcy pragnieniu zwołania w czasie stosownym soboru ekumenicznego, aby w sposób uroczysty określić stanowisko Kościoła wobec pewnych błędów nowoczesnych, jak: nacjonalizm, statolatria (ubóstwianie państwa), materializm i ateizm, i aby sprecyzować stosunek Kościoła do państwa nowoczesnego i pewnych wielkich współczesnych problemów społecznych”.

**STRATY WOJENNE FRANCUSKIEGO KLERU.** — Francuska Kuria polowa (l'Aumonerie generale) stwierdza, że kler francuski poniósł ze strony okupanta następujące straty, wzgl. represje: Niemcy stracili (przez rozstrzelanie i pobyt w obozach koncentracyjnych) 200 księży, wywieźli 750, aresztowali przez gestapo 500. Są to straty wielkie, ale trzeba zauważyć, że straty w szeregach polskiego kleru są o 500 proc. większe.

**NAWRÓCENIE WIELKIEGO FILOZOFA.** Henryk Bergson (+ 1941), głośny w ostatnich czasach filozof francuski, złożył przed śmiercią wyznanie wiary katolickiej.

**KATOLICYZM ŹRÓDŁEM TWÓRCZOŚCI.** Niedawno zmarł we Francji Henryk Gheon, wielki pisarz i organizator teatrów. Początkowo był niedowiarkiem; pisał wtedy sam o sobie: „Przerobiłem świat na mój obraz i podobieństwo, by usprawiedliwić własne błędy”. Pod wpływem wojny 1914—1918 r. wraca do katolicyzmu. Ten przewrót duchowy wpłynął ożywczo na jego twórczość. „Od tej chwili — wyznaje — nie znałem już okresów wyjałowienia”. Założył stowarzyszenie teatralne „Compagnons de Notre Dame”, które obrało sobie dewizę: „Dla Wiary poprzez sztukę Dramatyczną. Dla Sztuki Dramatycznej — w duchu Wiary”.

BRUNON RICHERT.

## PRACA MISYJNA BERNARDA HISZPANA NA KASZUBACH

Jednym z pierwszych znanych nam dokładnie z imienia mężów, którzy wszczepiali światło wiary Chrystusowej w pogańskie serca Pomorzan-Kaszubów był niejaki Bernard, z pochodzenia Hiszpan. Wiadomość o misji Bernarda wśród Kaszubów zachowała się u Ebona, mnicha klasztoru św. Michała koło Bambergi, który napisał żywot św. Ottona. W tym właśnie żywocie podaje nam Ebo wiadomość i krótki opis działalności misyjnej Bernarda wśród Kaszubów.

Przede wszystkim trzeba podkreślić, że praca misyjna Bernarda Hiszpana wśród naszych praocjców skończyła się niepowodzeniem. Główną przyczyną tego niepowodzenia była pewna nieudolność apostołowania, którą widzimy u samego misjonarza oraz zupełne nieprzygotowanie się do wyprawy misyjnej.

Bernard Hiszpan był misjonarzem — ascetą. Został on wyświęcony na biskupa w Rzymie i początkowo mieszkał w jakiejś bliżej nam nieznanej pustelni. Po pewnym czasie został zawezwany przez Papieża, który dał mu w zarząd diecezję. Dotychczasowy rządca tej diecezji został ze swego urzędu przez Papieża zwolniony. Kiedy biskup Bernard przybył do swojej nowej diecezji jedna część wiernych opowiedziała się za nim, natomiast druga sprzyjała dawnemu pasterzowi. Biskup Bernard zgorzchniony i zniechęcony tą walką o godność biskupią złożył swój urząd na ręce Stolicy Apostolskiej i postanowił prowadzić nadal życie w swej zacisznej pustelni. Gdy jednak dowiedział się, że daleki lud pomorski trwa jeszcze w błędzie pogaństwa, postanowił nawrócić go do wiary Chrystusowej albo ponieść śmierć męczeńską. Nie mamy żadnej wiadomości o tym, kto dostarczył Bernardowi informacji o pogańskich Pomorzanach.

Udając się na misje do kraju kaszubskiego przybył biskup Bernard najpierw na dwór Krzywoustnego. Krzywoustny przyjął go życzliwie, choć z nieufnością odniósł się do jego planów misyjnych. Nie odmówił mu pomocy, ale równocześnie przestrzegając przed trudnościami pracy misyjnej wśród pogańskich szczepów pomorskich. Ponadto można wnioskować, że Krzywoustny nie miał zbyt wiele zaufania do osoby Bernarda, wiedząc, że oprócz żarliwości i pokory jeszcze innych przymiotów potrzeba do nauczania twardych Pomorzan. Dał Bolesław Krzywoustny naszemu misjonarzowi tłumacza i przewodnika, nie troszcząc się o dalsze jego losy. Po uciążliwej podróży przybył Bernard szczęśliwie na nasze ziemie i natychmiast zabrał się do pracy. Kiedy miejscowi ludzie zapytali się kim jest, od kogo i z czym przybywa odrzekł, że jest wyśtańcem Boga a przybywa, aby ich odwieść od pogaństwa i zaprowadzić na drogę prawdy. Nasi Kaszubi widząc apostoła nowej wiary lichy odzianego w szatę pokutną oraz żyjącego bardzo skromnie z politowaniem odnosili się do niego, wyśmiewali go i posądzali, że przybywa do nich celem porażenia się w biedzie. Bernard tym się nie zrażał i zaproponował miejscowej ludności próbę ognia, w której chciał udowodnić prawdziwość swojej wiary.

Jednak na to ludność miejscowa się nie zgodziła. Wtedy „gorzejac żądzą śmierci męczeńskiej” postanowił zbeszczyć jeden z pogańskich bałwanów, narażając się na zemstę tłumu, który go pobit dotkliwie i zostawił ledwie żywego na ziemi. Całe to zdarzenie miało

miejsce w bogatym kaszubskim mieście Wolinie. Gdy przyszedł Bernard do siebie, chciał nadal głosić słowo Boże, jednak pogańscy kapłani porwali go, wsadzili razem z kapłanem i tłumaczem na łódź i powiedzieli mu: „Idź, nauczaj ryby, jeśli chcesz. Bóg jest tak wielki i potężny, że do nas nie wyśle posłańca, który nawet butów sobie kupić nie może”. Bernard po tych niepowodzeniach zrezygnował z dalszej pracy misyjnej wśród Pomorzan.

Trud jednak biskupa Bernarda nie był daremny. Z przykrych doświadczeń jego skorzystał bowiem wielki apostoł Kaszubów św. Otton z Bambergi, który przyjął z uszanowaniem Bernarda i polecił mu opowiadać szczegółowo o kraju pomorskim i jego mieszkańcach. Szczególnie utkwiły św. Ottonowi słowa wypowiedziane przez Bernarda Hiszpana: „Odrzucili mnie z powodu mego ubóstwa, nie znając mojej duchowej wartości. Jeżeli jednak zjawi się jakiś potężny kaznodzieja, uderzający sławą i bogactwem, sądzę, że dobrowolnie przyjmą jarzmo Chrystusowe”. Późniejsze dzieje misji Ottona wykazują, iż biskup bamberski ściśle zastosował się do tej wskazówki biskupa Bernarda.

JAN KOSATER.

## W POMROCE

(Dokunczenji)

Bjałka ta jedna, jedynô go prosefa, bë do ji bjedni chceż chcoť wstąpjc na noc.

I szed ten dzivni człovjek.

Wugoscefa go czym mogła, svoje łożko mu wustąpja, a sama szła do alkjerza. Beť wu naju czas jakjis zerc Wojcech, ale njichto go sťechac nje chcoť, leno ta gdova bjedno.

Më zerce chcele sę ju pozbec dzivnigo bojarza, bo më dozdrzele, że won jeden ledzi wod naju wodcignac moze. Wuradzelejesme žebe jego i bjałkę wusmjercec. Njehcbe szcżąť novi vjare v Pomorsce nje wostof. Tej to zastavjilejesme dvjerze chceżë, nanjesle sechigo chrostu, lestov, mechu i chcez podpolele. Buchnąť wogjin. Spolet se chrost i bole jakjima dvjerze zaparti befe, gorac befa takô, że i las jeťo, leno chcez bjednô jak befa tak stoją, anji demem njetknjeťo. Jasnosca zbudzoni vstof Wojcech, a za njim stanęła verzastô bjałka z dzeckem na remjenju.

Wojcech zrobieť znak Krziza, chwile zdrzof, rechajaci lepama. Wogjin gaset sę i vëgas. Dziv beť vjolgji! Bjałka padła na kolan przed njim, mje patrzacimu straszno sę zrobieťo; vjolgą mjoť moc ten człovjek!

Kjeť mje wuzdrzof rzek belnim głosem: „Ze jes lud tvoj provdzevji vjare i Bożigo slova spragligo, smjechem i złem slovem wod mje wodnekoť i tę tu bjałkę njedovjinno z dzeckę jak i mje Bożigo sťegę wusmjercec vozet, będziez przez vjekji tu na fim molu wopovjesc wo tim tacacim sę po nocach godof, a slovo Bozi bedzesz żadof sťechac i tak bedzesz szwanjil sę tu po zemji jaż do dnja vestechanjo”. A jo muset jic bez miru v desze, prazoni wognje Wojcehovji godkji. Bjałkę wochrzcet tego dnja razem z dzecke Wojcech, a za pore dnji wuszsed won do Presov, be tam svoje nowukę wuzdec. Za sztof czasu doszła naju vjedzo wo jego zamordovanjim przez Presokov v gaju Perkuna. Vjesc ta doszła polańskjigo księzca Bolestava, chteren vestof svojich postanov z vjolgjima skorbama, žebe zvtokji wumęczonigo

Wojcecha wod Presokov vekupjile. Wod naju szła też ta bjednô bjałka i wona kjeť Presoce teli srebra i złota chcele vjele Wojcechovo cafo vozi, a jim zabrakfo do vogji, dozoza svoj wostatni grosz bjedni gdove i zvtokji Wojcecha vedobele. Wodprovadza też go v tremje jaż do polańskjigo Gnjezna, dze Wojcehovë cafo ve vjolgji wuchovele kontinje. Przészła nazof i ceda wo Wojcechu wopovjoda. Vjele z naszich doprovadza do vjare jego a më njick provemku zrobieť njj mogle. Nama samim to i no v stari naji vjerze sę nje vjidzaf, ale më nje chcele bë vjara njemjecko do naju przészła, bo njick dobrigo njemce nama nje dele, leno rejne i njikvę Sťovjanjiznje robjile.

„Veť, senje, to je moja wopovjesc com ce ję muszof wopowiedzec. A tere te bjeť do svojich jak jo do mojih pudę”...

To wyrzetk i osunąť sę z pnia na ziemię. Biała twarz jego zmarszczyła sę, stała sę szara jak popioť; oczy mu dzivnie zgasty... Aleks wstaf, popatrzał, dotknąť sę ręki kapłana, a była to zimna ręka trupa. Dotknąť bogatej opończy i złotej spinki i bursztynowe ozdoby. Po chwili i z trupa i ozdof pozostafy prochu ślady, które wietrzyk rozsiať wśród trawy.

Coś wstrzasnęťo gwałtownie Aleksem. Jakby oprzytomniať. Byłze to sen czy mara? Przeżegnať sę nabożnie. Kuc szedł swym truchtem i sam zakręcať drogę do domu, którego światła tuż, tuż błyszczafy, a księżyc wyłaniať sę z za chmur, siejąc swą srebrną poświatę.

JAN ROMPSKI.

## VJIKTOR

Valele sę vojska niemieckji z vszetkjich stron na Kaszebe. Lud verzasti taceť sę v svojich chceczach i nurkę vezerof na to ževi zelastvo zapichajaci drogji i szasaje spokojnigo dzelú rozszczepjonigo ju klinama njemcov z ponja, zopodu i noce państva polskjigo.

Bjoto Rzeka befa svjodkem zażartich bjotkov njemjckjich cązkov na morze... Tu mjeszkoť wod dovnich ju baro dovnich lať mali gbur chternigo hevo wofele Valoszke. Nazevoť sę jinakji, ale tak sę ju do nje przenecele, že jinakji go nje nazevele. Woporządzoť sę dobrze na svojich wogrodovich morgach, že bjede nji mjoť. Mjoť won jednigo sena chternimu doť mjonu Vjiktora. Vjiktor ros, wuczet sę dobrze a navek sluzet ksedzu do Msze św. Cornąť won też cos z vejherovskjigo gimnazjum, ale jakos to sę zložeťo, že nje skunczeť go a vzaf sę po tatku do gospodarkji i gburzenjo. Stari Valoszka v cafosce sę wo to nje jivrzet. „Ko jak chce, tak będzie mjoť” — godivoť.

Vjiktor też jak chcoť tak mjoť. Vjele nji mjoť do roboty, a že beť z małosce przeneconi do ksązkji broť sę do nji i tero. Wod vjększigo knopa beť jasni mesle łożec swoje moc i ducha, swoje moc serca dlô vszetkjich; cos go cignęťo do te i mu kozofo robjic tak jak so wudboť. Jego przesodanji kole smugji narosť kvjokama i travą zeloną, vanoženji zvoranima brozdama, prostechni stikanji sę z tą zemją, co mu chleb do gębe a radosc dzecka v serce vkłoda — wurobjeťo mu wosobną deszę, jakbe zleponą z tich zornov zemjiszczca, kvjoťkov, jezorov, lasov; jakbe mjoť ducha apartnigo na podobjeństvo te vjich-rzeska wob jesen sę szamocacigo, barszkujacigo sę z wupartoscą zemskjigo stvoru. A mjoť swoję wupartosc przemogła jednak tim rozlevajacim sę v jego desze vseczecim; mjeszof cvjardosc z łzą płaczlevigo i rzevlevigo wuprocemkovanjo sę do žecô. Doť sobje radę z tim letkjim

i mjętkjım moze navetka nje zecovim stąpanjim po ti zemji, chterna pravje domoga sę człovjeka czesto procemnego.

Bo człovjek wu naju to vjedno szamocąci sę z tą provdą jaką napotiko v jafovım grunce, v kamijnjastim spodlim, chterna napomino do moce, bo słabosc to najo je smjerc!

Vjktor jednak nje beł stabił! Mje sę zdaje, że beł kulteralnim zestrzelenjim sę decha vjarë, decha bjotków, zeszfich i schodajacich se prądów wu naju — won beł dzieckem svjata, co se kunczet a mô zôs zakvjitnac novi. Szamotoł w lese svoji wudbe vszedne stabi vjetvje, probovol jich gjibkosc, be z njich vetvorzec tęk zgrovë i z tesknjenjo desze tvorzec to zeci, chterno tacąc sę, zgubjeto svoj svjat.

A svjat ten to zemja kaszëbsko, to gbur ji, chałepnjik, szarvarkovi i ta gburka a jak kvjotk kolibjaci sę nad tąką — gęsorka, chterna ręce rozjimo svoje nad karnem pjiląt...

Szczeri i prosti zdrzoł kosink smutnavo svojim modrim wokę, vëdzrzoł knopjiczko z rozczochnanim lnianim włosem. Żitkji derchajaci mu letko przez stęche, przebladłô mjazdra, nadova mu zgodnosc z całoscą jego postacą. Ve vsë jednak mjoł vjidzałosc statecznigo, choc bełe i takji co go nazevele dzevokem i njerobjioszem.

A chtëż mog le kruszinę pojąc z desze jego, chtëż dëcha jego rozmjoc mog, kjej njigde njedozdrzoł brozde, chternę vorą jego vola, a wobseva mjełosc do zemji...

A timczasem njemc wużivoł, wużivoł za naji dvadzesca lat njepodległosce. Mordovoł, vevozoł — vevozoł, mordovoł! Ti vszetce, co mjele mjełosc, decha do svoji Wojczezne, wo nji meslele i godele, wopocuzskom sę za nję modlele, a przede vszetkjım dlô nji procovele — ti mogle se zëgnac ze svjatem! Lechi jëzekji, chterne nvjęci zła narobjałe, donjoste czornim wo Vjktorze i muszet jic, muszet wostavjic chëcz, to pole i prôcë i jic v las jak dzekji zvjerc scelec sobje gnjozdo.

Wopocuzką vedobeł sę v noce przez wokno i jak facaci sę koł cignąc znanima i pjeszczonima wokem i ręką smugama v stronę, dze cignąc sę czorni cen lasa...

— Pożdej, jo przinde! Jesz jo cesnę głovnję, co znjeci wogjin i rozjasni cemni dzisi drogji...

Szczeslevie przederchoł płote i rove i doszed pod las, dze rozsadła ciszo i koliba ji njezgtëbjoną tajemnjicę.

(Postępnı vątk mdze)

ANTONI PEPLIŃSKI.

## V NOCE V KOSCERZNJE...

V noce v Koscerzne nokolach

Zeszle sę czorni v mundurach.

Jęle do rena rabovac,

Vszetkjich Kaszebov veganjac.

Starince v łozkach v lameńce,

V kolebkach płaczą v głos dzece.

Njemce sę nje chcą zlitovac,

Kolbama jęle przeganjac...

Całi kjej mjasto zebrele,

V vagon jich vgnjotle, vpędzele.

Temlejac v cezi svjat gnele

Lud nasz „lud polskji, tak trële!

Malinkji dzecko zôs skoli,

Zzebłô bo ręczka go boli.

Pjito sę nenkji dokądka

Ledzi tu zgnele zevszątka.

„Złoti mé dzecko, nje płacze —

Darmo to hevo, dze kace.

Zmovje tu lepji sve zdrovas —

„Chto sę v wopjeke” nom spjevac”.

Słabi ji głos beł jak chori,

Dzecko tze leje też szczeri.

Darmo sę skarży i zoli —

Tu sę gromnjice nje poli...

Pocąc zôs bębnji, gnô dalij...

Cze z njich chto wuzdrzi Koscerznę?

Żemko mje vjedzec — tu straszno,

Njemcov kjej plemję nas naszło.

Łysniewo, 6. 6. 1942 r.

JAN ROMPSKI.

## Vjatrë...

Vjatre njoste v pole mje,  
Vjatre grałe spjev.  
Echo njosto žëci z nje —  
Vjatrov svježi vjev.

Wone njoste mesle mé  
Nade pola, las  
I moj szteruszk žëcô złé  
Chłdzet sę i gas...

Bo mje njoste v skrzidłach svich  
V chmurów dziwni sztołt,  
Małi beł mje vszeden spjich  
I gromjisti Bołt.

Jego vjatre zbołdeją,  
Chrzepte zszuńco vôt —  
Mje choc vjichre nadindą,  
Jô sę z njich mdę smjoł...

Bo jo vjichrem mogę bëc,  
Moce pjisac turl  
Vstanje, brace, ze mną lec  
Nade vjatrov mur...